

## **Katarzyna Górka: Portret artysty z czasów starości**

Iwaszkiewicz rozróżnia PRL i Polskę – ową „wieczną Polskę”, mówiąc językiem Jarosława Marka Rymkiewicza. Dostrzega niekiedy przebłyski tej drugiej, a przede wszystkim zdaje się wierzyć, że zostanie ona przechowana w kulturze, jak już działo się to w przeszłości



**Iwaszkiewicz rozróżnia PRL i Polskę – ową „wieczną Polskę”, mówiąc językiem Jarosława Marka Rymkiewicza. Dostrzega niekiedy przebłyski tej drugiej, a przede wszystkim zdaje się wierzyć, że zostanie ona przechowana w kulturze, jak już działo się to w przeszłości**

**Portret artysty z czasów starości. Jarosław Iwaszkiewicz i polityka w świetle ostatniego tomu „Dzienników”**

Jarosława Iwaszkiewicza postrzega się jako jednego z najważniejszych pisarzy i poetów polskiej literatury dwudziestowiecznej. I rzeczywiście, tworzył przez prawie cały XX wiek, bo jego twórczość rozpoczyna się kijowskim debiutem poetyckim w 1915 roku i ciągnie się nieprzerwanie do 1980 roku, kiedy autor umiera. Podobną rozpiętość czasową obejmują również jego dzienniki, prowadzone od 1911 do 1980 roku. Iwaszkiewicz był twórcą niezwykle płodnym oraz wszechstronnym, na jego dorobek składają się wiersze, opowiadania, nowele, powieści, dramaty, wspomnienia, a nawet libretto operowe – do *Króla Rogera* Karola Szymanowskiego, wystawianego do dziś. Co ciekawe, pisarz utrzymywał wysoką formę artystyczną przez całe życie. Jego najwybitniejsze dzieła pochodzą z różnych okresów. Opowiadania *Panny z Wilka* czy *Brzezina*, wsławione potem dodatkowo ekranizacjami Andrzeja Wajdy, pochodzą z tomu, który ukazał się w 1932 roku. Przed wojną Iwaszkiewicz współtworzył też owianą legendą grupę poetycką Skamander. W latach 1956-1962 została opublikowana trzytomowa powieść *Sława i chwała*, a w 1961 – *Kochankowie z Marony*, żeby wymienić tylko najbardziej znane tytuły. W roku 1977 ukazał się bardzo ceniony tom poezji *Mapa pogody*, a jeszcze w roku śmierci – tomik *Muzyka wieczorem*.

Bardzo wiele utworów Iwaszkiewicza było przenoszonych na ekran, co zapewniało im dodatkową recepcję i popularność. Wydaje się, że dzisiaj Iwaszkiewicz jest częścią literackiego panteonu, natomiast rzadziej przeciętny czytelnik sięga po jego książki. Dzieła pisarza przestały żyć w zbiorowej wyobraźni, choć na pewno nie zostały zapomniane po 1989 roku. Znow pomogły w tym ekranizacje. Monumentalną *Sławę i chwałę* przeniósł w 1997 roku na srebrny ekran w postaci serialu Kazimierz Kutz, *Kochanków z Marony* zekranizowała w roku 2005 Izabella Cywińska (i była to już druga adaptacja tego utworu po filmie z

1966 roku), a opowiadanie *Tatarak* Andrzej Wajda wykorzystał wraz ze wspomnieniami Krystyny Jandy w filmie *Tatarak* (była to również druga ekranizacja tego utworu).

Za czasów PRL-u Jarosław Iwaszkiewicz był jednak kimś znacznie więcej niż uznanym artystą. Był człowiekiem-instytucją. Tę szczególną pozycję zawdzięczał nie tylko niekłamanemu i wielkiemu talentowi, lecz także swojemu aktywnemu poparciu nowej władzy i współpracy z nią. Nie była to tajna współpraca, o jakiej w przypadku wielu innych twórców dowiadujemy się dopiero po latach z IPN-owskich teczek, lecz oficjalne zajmowanie prestiżowych stanowisk i spotkania z politykami najwyższych szczebli. W roku 1949 na zjeździe Związku Literatów Polskich został wybrany wiceprezesem tej organizacji. Zjazd był to szczególnie, gdyż symbolicznie od niego datuje się narzucenie literaturze polskiej stylu socrealistycznego, a także koniec autonomii twórców. Iwaszkiewicz był praktycznie nieprzerwanie w najwyższych władzach Związku, a w latach 1959-1980 pełnił funkcję prezesa. Funkcja ta była w czasach PRL-u wybitnie polityczna, gdyż władza – chcąc pokazać Polakom i społeczności międzynarodowej, że ma poparcie luminarzy kultury – bardzo często zapraszała prezesa ZLP na rozmowy, ustalenia, uroczystości państwowe i inne wydarzenia.

Trzeci tom dzienników Jarosława Iwaszkiewicza obejmuje lata 1964-1980, okres największej „sławy i chwały” pisarza, a także jego największej aktywności publicznej i najbliższych związków z polityką. Na przykładzie relacji samego autora chciałabym pokazać jego zaangażowanie w politykę PRL-u oraz jego motywacje i wątpliwości.

Jak mocna była pozycja Iwaszkiewicza w PRL-u, niech świadczy opis obchodów 70-lecia urodzin artysty i 50-lecia twórczości: „19 lutego 1964 roku w Belwederze pisarz został odznaczony Orderem Budowniczych Polski Ludowej [najwyższe odznaczenie cywilne w PRL-u – przyp. KG], który wręczył mu przewodniczący Rady Państwa, Aleksander Zawadzki. Na uroczystości obecni byli żona i bliscy pisarza, I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka, członkowie Biura Politycznego KC PZPR: Zenon Kliszko, Ignacy Loga-Sowiński, sekretarze KC (...), członkowie Rady Państwa (...), wicemarszałek Sejmu (...), kierownik Wydziału Kultury KC PZPR (...), minister kultury (...) oraz przedstawiciele środowiska literackiego (...). Następnego dnia w Sali Kameralnej Filharmonii Narodowej odbył się koncert ku czci Jubilata”[1]. Miesiąc później zorganizowano także uroczystość ku czci Iwaszkiewicza w Domu Literatury w Moskwie. Dzisiaj trudno sobie wyobrazić, by jakikolwiek jubileusz, nawet noblistów, zaszczylicili swoją obecnością naraz prezydent, premier, ministrowie, podsekretarze stanu i inni oficjele. A jednak sam pisarz z mieszanymi uczuciami odnosi się do tego wydarzenia: „uroczystości «jubileuszowe», w gruncie rzeczy potwornie przykre. Zupełnie nieoczekiwane odznaczenie mnie orderem «Budowniczego Polski Ludowej». Przecież to jest (...) chcenie mnie użyć do czegoś – do czego, jeszcze nie wiem? Wielkie uroczystości w Moskwie, zupełnie niezrozumiałe. Rozmowa z Gomułką, koncertik (...) (bardzo nieudany, tu w dzienniku mogę to powiedzieć, choć się wszyscy tą formą zachwycali) – potem te depesze, tak mało głosów prawdziwych – i wszystko takie dęte, niepotrzebne, okropne. Zostawiło we mnie najprzykrzejsze osady”[2].

Komentarz Iwaszkiewicza pokazuje jego obawy dotyczące zaangażowania w politykę – czy nie jest wykorzystywany przez polityków do ich bieżącej gry. Obawy te – trzeba przyznać – są

niesłychanie naiwne i świadczą o małej politycznej roztropności bądź ogromnej prostolinijności, delikatnie mówiąc. Iwaszkiewicz zdawał się naprawdę mieć nadzieję, że wysocy politycy hołubią go wyłącznie dla jego talentu i osobistej sympatii, natomiast on sam dzięki swojemu zaangażowaniu w „system” może wiele zdziałać dla polskiej kultury. Jednak był w środowisku twórców coraz bardziej osamotniony w tym przekonaniu – zwłaszcza wraz z powstawaniem załączków opozycji demokratycznej. Opublikowany 14 marca 1964 roku „List 34”, pod którym podpisało się wielu przyjaciół i znajomych pisarza, z Antonim Słonimskim na czele, wprowadził go w furję. Tak Iwaszkiewicz kwituje sprawę: „Tylko taki dureń jak Słonimski nie rozumie, że jest narzędziem. Oni zresztą uważają mnie za «narzędzie» – ależ oczywiście, jestem narzędziem, narzędziem spokoju, narzędziem uładzania, narzędziem pracy. W ten sposób, co oni robią, kulturze polskiej się nie przysłużą – to na pewno (...). Ja tylko jednej rzeczy nie rozumiem, jakiej wolności słowa oni chcą? Żeby móc wymyślać na Rosję – przecież to realnie niemożliwe. Można iść razem z liberalniejszymi elementami w Rosji – a to oni uważają za zdradę”[3]. Iwaszkiewicz odczuwał swoje osamotnienie w politycznych wyborach: „Muszę uznać moją politykę za przegraną, chociaż robiłem ją z głęboką wiarą, że tak będzie lepiej. Trzydziestu czterech poważnych ludzi wymierzyło mi głęboki cios (...)”[4].

Tak pisarz tłumaczy swoje zaangażowanie: „(...) chyba sumienia nie mogę mieć zbyt obciążonego. Utworów moich nigdy za arcydzieła nie podawałem, nigdy nie udawałem proroka czy wieszczka. Uważałem, że zawsze powinienem być «ze wszystkimi». Oczywiście wynikały z tego błędy. Nikomu nie szkodziłem, nikogo nie nienawidziłem. Starłem się wielu pomóc i wiele rzeczy wyrównać. Wiadomo, jak jest z tym na świecie, gdzie najgłębszym instynktem człowieka jest instynkt nierówności i walki. Ale właśnie dlatego może trzeba starać się

wyrównywać. To tak jak w chrześcijaństwie, wiadomo, że nie zmieni się natura człowieka, ale trzeba ją zmieniać”[5]. Wybrzmiewa w tych słowach znana nam od lat 90-tych fraza „Nikomu nie szkodziłem”, którą z wielkim przekonaniem wypowiada wielu ujawnionych tajnych współpracowników Służby Bezpieczeństwa. Niestety, ani oni, ani Iwaszkiewicz nie wiedzieli, do czego SB lub inne służby mogły wykorzystać zdobyte w ten sposób informacje – często pozornie zupełnie niewinne. Dlatego Maria Dąbrowska – kiedy Iwaszkiewicz w 1964 roku mówi jej o przyjaciółach i nieprzyjaciółach w związku z Listem 34 – rzuca mu na koniec rozmowy gorzkie słowa: „Ty nie masz przyjaciół ani nieprzyjaciół, tylko członków Zarządu, którego jesteś prezesem. I o tym musisz pamiętać”[6].

Poeta ma poczucie osobistej krzywdy i niedoceny swoich dobrych intencji: „Jacyż ludzie są naiwni, mierni, przykrzy – jak każdemu chodzi tylko o rzeczy osobiste, najprostsze zadowolenie instynktu władzy czy posiadania. Ja nie mam tych instynktów”[7]. W rzeczywistości jednak nie było tak, że Iwaszkiewicz wyłącznie ponosił przykre konsekwencje swoich czynów pełnych dobrej woli i spotykał się wciąż z czarną niewdzięcznością. Otóż dzięki zaangażowaniu po stronie władzy nie tylko dzieła pisarza odpowiednio nagłaśniano, ale również jego sytuacja materialna była bardzo dobra – i to nawet na tle „dopieszczanych” przez system artystów reżimowych. Koniecznie należy powiedzieć parę słów o posiadłości pisarza – Stawisku, które współtworzyło legendę swojego właściciela. Leżący w podwarszawskiej Podkowie Leśnej 18-hektarowy majątek pisarza został podarowany jemu i żonie w prezencie ślubnym przez teścia, Stanisława Wilhelma Lilpopa, majątnego przemysłowca. W roku 1928 został tam zbudowany dom w dworkowym stylu, w którym zamieszkało młode małżeństwo Iwaszkiewiczów. Stawisko tętniło życiem już od lat 30-tych, był to dom otwarty, przez który przewijali się najznamienitsi autorzy

dwudziestolecia międzywojennego. Następnie w czasie wojny dom ten dał schronienie wielu ludziom kultury: od Miłosza, przez Baczyńskiego i Gojawiczyńską, po Lutosławskiego. Logicznym następstwem przemian w Polsce Ludowej byłoby wysiedlenie Iwaszkiewiczów z ich posiadłości, co spotkało tak wielu polskich ziemian i doprowadziło do całkowitej kasacji tej warstwy społecznej. Przed podzieleniem tego losu uratowało Iwaszkiewicza właśnie jego polityczne zaangażowanie. Również dlatego jego status w PRL-u był nietypowy. W czasach, kiedy nawet najwięksi ulubieńcy władzy dostawali co najwyżej duże mieszkania w kamienicach, z których wyrzucono uprzednio ich prawowitych właścicieli, on mieszkał w swojej przedwojennej willi otoczonej lasem, polami i łąkami, miał służbę, zarządcę majątku i całą „oprawę” minionej epoki – tak, jakby czasy się w ogóle nie zmieniły. Ten luksus był nagrodą za serwilizm Iwaszkiewicza wobec władzy. A jednocześnie Stawisko wciąż pozostało domem otwartym i czarowało licznych gości swoim charakterem enklawy starego świata. Sam Iwaszkiewicz ogromnie ukochał to miejsce, gdzie powstało tak wiele jego utworów i które stanowiło jego przystań w świecie. Jak pisze profesor Andrzej Gronczewski: „Twórca *Sławy i chwały* żywi miłość do Stawiska, do jego całości o delikatnej, kosztownej, wielomównej strukturze (...). Stawisko ma świadczyć o domu pulsującej sztuki. O modelu kultury w zmiennych dekoracjach dwudziestego wieku. O kulturze Stawiska. Ma być «tekstem», który opowiada o domu twórczych spełnień. O ich dotykalnych widnokręgach”[8].

Zresztą sam Iwaszkiewicz bardzo do Stawiska pasował, będąc mimo wszystkich swoich wyborów życiowych orędownikiem ciągłości kultury. Sam tak mówi o sobie: „Czytam teraz książkę Masłowskiego o Chełmońskim. Siłą rzeczy jest to książka o drugiej połowie XIX wieku – i nagle wychodzi, jak bardzo jestem związany z tą epoką, jak bardzo sięgam korzeniami w tamte czasy”[9]. Porównuje też międzywojnie z

obecną epoką przy okazji czytania swojej starej korespondencji: „Było to czytanie także ucieczką w inne życie, nasze dawne prawdziwe życie – które nie miało nic wspólnego z naszym dzisiejszym, wulgarnym, ciężkim żywotem. Wszystko, co dziś przechodzimy, jest nad wszelki wyraz ciężkie i pospolite, nie da się nawet opowiedzieć”[10]. Pytanie jednak, czy da się tkwić na takiej wyspie. Czy w obliczu panującej wokół socjalistycznej szarzyzny nie ma w tym pseudoziemiańskim stylu życia czegoś zakłamanego? Ten dysonans dostrzega sam Iwaszkiewicz: „Może moją zasadniczą winą wobec mojego życia jest wsiąknięcie bez reszty w drobnomieszczaństwo. To, co wydawało mi się wielkopaństwem, okazało się drobnomieszczaństwem”[11].

Jednak Iwaszkiewicz wiedział, że jego status materialny wzbudza zawiść i kłuje w oczy wielu innych artystów uważających poetę za nadmiernie uprzywilejowanego. Tak relacjonuje swoją rozmowę z Jerzym Andrzejewskim, jednym z najgłośniejszych pisarzy peerelowskich, o którym skądinąd Iwaszkiewicz miał bardzo złe zdanie: „Dopiero w tej rozmowie zrozumiałem, jak prostym i naiwnym jestem człowiekiem, jak nie orientuję się we wszystkich złożonych grach politycznych – jakim jestem naiwniakiem – i jak mnie wszyscy nienawidzą za jakiś głupi order, za rozplotkowane zarobki, za to, że piszę i że piszę wciąż. Każdy mój krok, każde moje słowo jest sądzone, ale czyha się tylko na te słowa, które można wytłumaczyć na moją szkodę, na moją niekorzyść (...). W gruncie rzeczy ja przestałem to wszystko rozumieć – jak ja mogę coś zrobić? Może zresztą (...) moim zasadniczym błędem było to, iż uwierzyłem, że z «nimi» [władzami PRL-u – przyp. KG] można coś zrobić. Myślę jeszcze dzisiaj to samo, że można. Oczywiście, że nie wtedy, kiedy będę do tego stopnia osamotniony”[12]. Stwierdza też bardzo dosadnie: „Właściwie mówiąc,

całe społeczeństwo literackie to wielka hołota. Nie dlatego, że mnie nie podtrzymują – ale dlatego, że nic nie rozumieją i podcinają gałąź, na której siedzą”[13].

Jest to zatem kolejna odsłona starego polskiego sporu, sięgającego jeszcze czasów zaborów – czy współtworzyć taki kraj, jaki jest, działając na rzecz Polaków, czy też zdecydowanie się sprzeciwić niewoli, walcząc z nią w każdy możliwy sposób. Spór układowości z pryncypialnością. Spór o sens współtworzenia niewolnej Polski będący rewersem sporu sens buntu, o czym pisał Tomasz Łubieński w *Bić się czy nie bić?*[14]. Zresztą sam Iwaszkiewicz miewa chwile zwątpienia: „Pójście na wszystkie kompromisy – byle ocalić swą wewnętrzną wolność – czy to nie grzech zasadniczy?”[15]. Jednak są to rzadkie refleksje. Najczęściej znajdujemy w dzienniku po prostu relacje z kolejnych spotkań politycznych bądź quasi-politycznych. W ciągu jednego miesiąca Iwaszkiewicz potrafi odbyć zebranie Zarządu Głównego ZLP, zebranie Oddziału Warszawskiego ZLP oraz uczestniczyć w zjeździe PZPR, gdzie rozmawiał „przy kawie z Gomułką, Cyrankiewiczem, Zawadzkim, Kliszką, Rapackim...”[16].

Wydaje się, że autor niby od niechcienia, ale tak naprawdę z wyraźną lubością pisze o swoich spotkaniach z najważniejszymi politykami w państwie. Poznał Moczara, komplementował go Cyrankiewicz, pokłócił się z Kliszką. Spotykał się też z politykami zachodnimi, np. jadł obiad z Jimmym Carterem. Jeśli chodzi o pierwszych sekretarzy PZPR, to mniej poufale pisze o Gomułce, ale i nic w tym dziwnego, bo taki *bon vivant* jak Iwaszkiewicz raczej nie znajdował wspólnego języka z prostym ślusarzem, który ponoć z oszczędności (złośliwi mówią, że ze skąpstwa) łamał przed zapaleniem papierosy na pół. Natomiast już Gierek był mu bliższy. Choć górnik, to jednak mówiący płynnie po francusku,

wychowany we Francji, mieszkający przez kilka lat w Belgii. Iwaszkiewicz wyraża się o nim z dużym szacunkiem, tytułując go niejednokrotnie „pan Edward”. Tak opisuje swoją wizytę u Gierka 1977 roku, na której poruszył kwestię amnestii uczestników strajków w Ursusie: „Zacząłem od zapewnienia pana Edwarda, że cieszy się sympatią Związków Twórczych, że podziwiamy to, [co] zrobił”[17].

W dzienniku Iwaszkiewicza znajdują również odbicie ważne wydarzenia z epoki PRL-u, np. „List otwarty” Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego w 1965 roku czy zdjęcie z afisza *Dziadów* w reżyserii Dejmka w 1968 roku. Do tego drugiego wydarzenia pisarz ustosunkowuje się następująco: „Teraz przyszła ta historia z *Dziadami* – i znowu przyjeżdżał dziś Zygmunt Mycielski (jak wtedy przed listem trzydziestu czterech) z jakimś protestem do Ochaba, żebym to podpisywał. Jako żywo nie podpiszę, jeszcze raz będą na mnie szczekać, niech szczekają”[18]. Na obronę Iwaszkiewicza należy wyjaśnić, że w końcu pośrednio zaangażował się w sprawę, choć odnosił się do niej z dystansem. Podobnie rzecz się miała z nagonką antysemitką w roku 1968. Iwaszkiewicz, będący wówczas redaktorem naczelnym czasopisma literackiego „Twórczość”, wzdragał się przed postulowaną przez władze weryfikacją członków Związku Literatów Polskich, a jednocześnie wiedział, że jeśli odejdzie z „Twórczości”, to nikt nie będzie chronił pracujących tam ludzi: „Weryfikacja nie może się odbyć za moich «rządów», a z chwilą mojego usunięcia się zabijam «Twórczość», podważam byt najbliższych przyjaciół i kończę jedyną pracę na tym świecie, która mi dawała zadowolenie. Najgorsze jest to, że taka weryfikacja ma swoją rację bytu, ale nie może się odbyć teraz i w ten sposób. (Pucio [Jerzy Putrament – przyp. KG] wymienił jako pierwszą osobę do skreślenia Natalię M[odzelewską]. Oczywiście tak. Ale tu chodzi o to, że to matka swego syna i że Żydówka. To jest przerażające. Wyjścia naprawdę nie ma (...))”[19].

Na kartach dziennika pojawia się też interwencja wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji w sierpniu 1968 roku – określona przez Iwaszkiewicza mianem „awantur z Czechami”[20]. Dalej autor pisze: „Wydarzenia w Czechosłowacji przesłoniły sobą wszystko i stanowiły bardzo denerwujące tło dla wszystkiego innego (...). Moje wyjazdy oczywiście wstrzymane i na długo chyba jesteśmy odcięci od Zachodu. To dziwne, bo odczuwam raczej rodzaj ulgi z tego powodu – przykro mi tylko, że nie będę mógł sobie kupić wody kolońskiej Elizabeth Arden for Men. To oczywiście snobistyczne żarty, ale czuję przy zbliżającej się jesieni pewną ulgę w zapadnięciu w Stawisku, w moich pokojach, z moimi książkami i z moim piórem”[21]. O losie samej Czechosłowacji ani słowa...

Warto przy tej okazji zwrócić uwagę na zmęczenie Iwaszkiewicza zagranicznymi podróżami – przypadłość, delikatnie mówiąc, nietypowa dla obywateli PRL-u, których paszporty spoczywały w szufladach urzędników, a nie w ich własnych domach, i stanowiły najbardziej reglamentowany towar w kraju. Tymczasem Iwaszkiewicz podróżował na okrągło. Nie tylko na Wschód, ale przede wszystkim na Zachód, do ukochanych Włoch, do Francji, Szwajcarii, Belgii, Austrii, Danii, Niemiec (Zachodnich). We Włoszech Iwaszkiewicz bywał praktycznie co roku, w niektórych latach nawet kilkukrotnie, we Francji i Szwajcarii – co kilka lat. Trzeba nadmienić, że nie były to krótkie wypady, ale kilkutygodniowe podróże obejmujące różne miasta. Życie codzienne Iwaszkiewicza diametralnie różniło się od doświadczenia przeciętnego mieszkańca PRL-u, dlatego znamienne jest, że poeta o tym, jak żyje większość jego rodaków, dowiaduje się z opracowania socjologicznego Józefa Chałasińskiego *Miesiąc mojego życia. Wybór pamiętników z konkursu Polskiego Radia i „Tygodnika Kulturalnego”*: „Czytam cały dzień *Miesiąc mojego życia*. Jest to bardzo piękne. Wbrew temu, co

pisze Chałasiński w przedmowie – daje to przerażający obraz Polski «terenowej». Bieda, chłód, ohydne jedzenie, nędza szpitali, sądów, instytucji – i ten potworny wysiłek ludzi, którzy się tak straszliwie męczą. Po co? Jaki świat narodzi się z tych mąk? Czy zawsze się tak męczyli – czy to tylko teraz? Pytania, na które nie ma odpowiedzi – jak na wszystkie pytania świata. Ach, jak trudno jest żyć ludziom – cóż dziwnego, że i mnie trudno, choć ostatecznie na biedę narzekać nie mogę, a samotność... no, to już chyba moja własna wina”[22].

Jeśli jednak Iwaszkiewicz nie do końca znał upodlenie, w jakim PRL trzymał swoich obywateli, to z pewnością zdawał sobie przynajmniej sprawę z dostatku, w jakim żyją przywódcy ludowej ojczyzny, a także ze słabej pozycji tejże ojczyzny wobec Związku Radzieckiego. Znakomicie wypunktował to w swoim opisie „oficjalnej wizyty przyjaźni” (określenie z tamtych czasów) polskiej delegacji na czele z Gierkiem w Moskwie. W czasie wizyty odbyło się w ZSRR wiele polskich imprez kulturalnych, stąd obecność tam m.in. Iwaszkiewicza. Poeta tak opisuje ten wyjazd: „Oczywiście podróż była bardzo interesująca, chociaż sobie więcej po niej obiecywałem. Gierek udzielał się bardzo mało, znacznie mniej niż w Paryżu, ale poznanie innych ludzi z jego otoczenia było bardzo pouczające. No i ta «łatwość» wszystkiego, która bardzo uderza do głowy i daje pojęcie, jak to zniekształca rzeczywistość wszystkim na górze. Samochód czekający i na każde żądanie, wspaniałe mieszkanie, znakomite jedzenie, oddzielenie od plebsu – to po dwóch dniach już zawraca w głowie, a cóż dopiero na stałe. Skonstatowałem, że góra niestety bardzo odcięta jest od dołów i dlatego tak łatwo wmówić w nią rzeczy nieprawdziwe i nieodpowiadające żadnej rzeczywistości. Trochę mi było żal Gierka, choć zachowywał się bardzo przyzwoicie. I w ogóle raczej **było staranie, aby to wyglądało jak rozmowa równych z równymi**”[23] [podkreślenie moje – KG]. O samym ZSRR Iwaszkiewicz

mówi ironicznie „Związunio”[24] bądź „nasi najserdeczniejsi” (zapewne aluzja do wprowadzenia w 1976 roku do konstytucji PRL-u zapisu o „wiecznej przyjaźni z ZSRR”).

Znamienna w tym kontekście jest także reakcja Iwaszkiewicza na oficjalną inaugurację pontyfikatu Jana Pawła II na placu Św. Piotra: „(...) uroczystość na «moim placu», na naszym placu. Jakoś miotali się po tym placu nasi ludzie w rzeczywistości i w imaginacji. I co za szamotanina. Niedawno Mickiewicz tak pociągnął Piusa IX za pantofel, że ten musiał się oprzeć o stół. To była zawsze walka o ten plac, o rząd dusz nie Polaków, ale o całe Universum. Czy Karolek potrafi walczyć o całe Universum? (...) Moment hołdu kardynałów był czymś tak wspaniałym. Takiego widowiska nie widziałem nigdy, tak do głębi wzruszającego i tak pełnego znaczenia. Z tego poniżenia, w jakim trzymali nas Ruscy, Niemcy, z tych szyderstw, w jakich nas trzymali Żydzi amerykańscy, nagle ten splendor – i oczywiście to ubóstwo, ta prowincjonalność, jaka się rzuciła w oczy – żałosne to wszystko i takich o g r o m n y c h rozmiarów. Kościół jeszcze taki wielki – i taki śmiesznie mały. O tyle większy od Jimmy Cartera i od Pałacu Buckingham i od Dworca Sjezdów [Państwowy Pałac Zjazdów zbudowany za czasów Chruszczowa – przyp. KG]”[25]. Pisarz dodaje też: „Niemile wrażenie, że nasi urzędnicy ambasady z takim przekąsem mówią o nim [Janie Pawle II – przyp. KG]. Pewnie, to konkurencja, której nie można wytrzymać”[26].

Zatem Iwaszkiewicz rozróżnia PRL i Polskę – ową „wieczną Polskę”, mówiąc językiem Jarosława Marka Rymkiewicza. Dostrzega niekiedy przebłyski tej drugiej, a przede wszystkim zdaje się wierzyć, że zostanie ona przechowana w kulturze, jak już działało się to w przeszłości. Może dlatego Andrzej Gronczewski we wstępie do trzeciego tomu dzienników

apeluje: „Niechże więc Czytelnik zechce łaskawie spojrzeć na te strony, jakie mówią o filozofii sądów politycznych, o istocie zachowań i wyborów Iwaszkiewicza. Tyleż tu chłodnej wiary, co szlachetnych intencji i uprzedzeń, nieufności i braku zapału. Tyleż rozwagi w sztuce mediacji, co rozczarowań, jeśli chodzi o jej efekty. Tyle rutyny i tyle precyzji w grach o zachowanie własnej wolności wewnętrznej. Tyle kosztów, opłaconych gorzko w monecie przyjaźni i zaufania. Widomy to zresztą paradoks, nader zaskakujący w porządkach sztuki, a także w sztuce życia, że tak dostojnym, pełnym majestatu filarem Wielkiego Mechanizmu [systemu komunistycznego – przyp. KG] okazał się, chcąc czy nie chcąc, ten spośród Skamandrytów, który najmniej się do owej roli nadawał. Może więc trafnie przeczuł to Konstanty Ildefons Gałczyński, który już w roku 1926 – pośród wielu obrazów *Pieśla polskiego*, pieśla naszej literatury – umieścił ten obraz, wielce złośliwy i pełen lucyferycznej sympatii:

Bowiem na skraju posępnego lasku,

lekki jak ibis, gdy chce obłok dosiąc,

pod cylinderkiem, miast Pallady kasku,

tuczny słowami lśniącymi nad mosiądz

Maître Iwaszkiewicz chciał ćwierknąć sonetkę,

by w Akademii Pieśla fotel osiąc”[27].

Jako ciekawostkę przy analizie stosunku Iwaszkiewicza do państwa należy przytoczyć jego opinię o Brukseli z 1967 roku, która – czytana dziś – musi wywołać uśmiech: „Przygnębia mnie także sama Bruksela, która zawsze (...) była dla mnie okropnym miastem, a teraz z ową ciasnotą, z rozgrzebaniami i z rosnącymi wieżowcami tuż obok Sainte-Gudule i Grand-Place jest zupełnym koszmarem, widziałem jak z okrutnego filmu, jakiegoś *Procesu* Kafki, gdzie człowiek wplątany w to wszystko jest czymś skazanym na maszynową mękę (...). Dramat w Brukseli. Dobry tytuł do artykułu, albo do... kryminału, w rodzaju Agathy Christie”[28].

Tytuł niniejszego eseju brzmi *Portret artysty czasów starości* i jest oczywistym nawiązaniem do *Portretu artysty z czasów młodości* Joyce’a. Ostatni tom dzienników Iwaszkiewicza obejmuje 16 ostatnich lat jego życia (ostatni zapisek powstał niecały miesiąc przed śmiercią), zatem przedstawia artystę w wieku od 70 do 86 lat. O ile Stephen Dedalus w powieści Joyce’a odrzuca wszystkie utarte normy w poszukiwaniu swej artystycznej duszy, o tyle Iwaszkiewicz – niegdyś sam przecież pełen młodzieńczej werwy, a artystycznie do końca twórczy – grzęźnie przy okazji swoich publicznych zobowiązań w najgorszych z tanich konwenansów, zaprzeda je niejako duszę artysty, a swoją sławę i chwałę oddaje na usługi „Wielkiego Mechanizmu”. Wyjątkowo gorzko brzmi jego podsumowanie spotkania z młodzieżą w roku 1966: „Przykro mi było, że się trochę wymigiwałem od mówienia im prosto z mostu. Nie wiem dlaczego, bo chyba mogłem mówić otwarcie, ale **człowiek się już przyzwyczył do migania** [podkreślenie moje – KG]”[29].

Mimo wszystko Jarosław Iwaszkiewicz to nie ponura persona pokroju Jerzego Putramenta czy Jerzego Andrzejewskiego, o których można za Tuwimem powiedzieć jedynie: „na wiersz Peipera i Putramenta szkoda papieru i atramentu”. Iwaszkiewicz, mimo całej swej małości w wyborach politycznych, był wielkim artystą. Jego mądrość objawiała się też w tym, że rozumiał rolę kultury obejmującej nie tylko to, co się zwykło uważać za sztukę, ale całą formę życia, nadającą kształt narodom, nawet jeśli nie mają w danym okresie własnego państwa, jak się to przytrafiało Polakom w historii. Iwaszkiewicz był wielkim świadkiem XX wieku: schyłku *belle époque*, obu wojen światowych, II Rzeczypospolitej i PRL-u, dlatego u końca swego życia może powiedzieć:

„Wczoraj w telewizji «Sześćdziesiąt lat życia partii». Sześćdziesiąt lat okropności, tego wszystkiego, cośmy przeżyli, przetrwali, przenieśli przez ten czas, fale nieszczęść, zalew kłamstw i fałszów (nawet słówkiem nie wspomniano, że partia była zlikwidowana), ale nie tylko o partię chodzi, ale o całe polskie życie. Że mimo całego tego kompletu okropności, wojen, rozwałek, więzień i krwawych demonstracji my jakoś żyjemy, trwamy, tworzymy, że tyle pięknych rzeczy przez ten czas powstało, że tyle wątków życia wybiło się w górę z tych gruzów, zwałów, materialnych i moralnych. I że człowiek brał w tym wszystkim udział, że widział te rzeczy, że był w nich, że je oglądał, że je pamięta”[30].

*Katarzyna Górska*

**Tekst powstał jako praca zaliczeniowa V edycji seminarium  
Teologii Politycznej w roku akademickim 2011/2012**

[1] Jarosław Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1964-1980*, Warszawa, 2011, s. 37-38.

[2] *Ibidem*, s. 39.

[3] *Ibidem*, s. 54-55.

[4] *Ibidem*, s. 39.

[5] *Ibidem*, s. 40.

[6] *Ibidem*, s. 58.

[7] *Ibidem*, s. 59.

[8] Andrzej Gronczewski, *Uczta w „celi straceń”*, [w:] Jarosław Iwaszkiewicz, *Dzienniki...*, s. 21.

[9] Jarosław Iwaszkiewicz, *op. cit.*, s. 105.

[10] *Ibidem*, s. 96.

[11] *Ibidem*, s. 120.

[12] *Ibidem*, s. 67.

[13] *Ibidem*, s. 36.

[14] Tomasz Łubieński, *Bić się czy nie bić?*, Warszawa 1997.

[15] Jarosław Iwaszkiewicz, *op. cit.*, s. 120.

[16] *Ibidem*, s. 58.

[17] *Ibidem*, s. 496.

[18] *Ibidem*, s. 172.

[19] *Ibidem*, s. 177.

[20] *Ibidem*, s. 181.

[21] *Ibidem*, s. 183.

[22] *Ibidem*, s. 63.

[23] *Ibidem*, s. 490-491.

[24] *Ibidem*, s. 452.

[25] *Ibidem*, s. 552.

[26] *Ibidem*, s. 566.

[27] Andrzej Gronczewski, *op. cit.*, s. 31-32.

[28] Jarosław Iwaszkiewicz, *op. cit.*, s. 161.

[29] *Ibidem*, s. 104.

[30] *Ibidem*, s. 554.